Kiedy myślimy o polityce, myślimy natychmiast o tyranii i o rewolucji. Jest to uzasadnione. Takie podejście jednak nie przybliża nas do wyczerpania problemu. Być może nawet ukrywa ono to, co istotne. Pierwotne połączenie przemocy i sensu występuje bowiem przede wszystkim w zwyczajnym uprawianiu polityki. Zacznijmy jednak od tyranii. W tyranii oczywiste jest, że przemoc mówi. Jest to tak oczywiste, że filozofowie zawsze przeciwstawiali tyranię, tę skrajną postać władzy, filozofii, czyli sensownemu dyskursowi. Filozofia oskarża tyranię dlatego, że wkracza ona na terytorium filozofii, którym jest język. Tyrania bowiem nigdy nie bywa prymitywnym i niemym użyciem siły. Tyrania działa przez uwodzenie, perswazję, pochlebstwo. Tyran woli usługi sofisty od usług kata. Nawet dzisiaj, zwłaszcza dzisiaj, Hitler rządzi przez Goebbelsa. Potrzeba sofisty Goebbelsa, by stworzyć słowa podsycające nienawiść, cementujące społeczeństwo zbrodni i wzywające do poświęcenia i śmierci. Tak, potrzeba sofisty, aby udzielić głosu przemocy, głosu znaczącego, głosu semantycznego. Co do przemocy rewolucyjnej, niemal zbędne jest stwierdzenie, że mobilizuje ona mowę w chwili rodzenia się nowej świadomości. Nie może być projektu rewolucyjnego bez świadomości, bez uzyskania nowej świadomości, czyli bez artykulacji sensu. Przemoc polityczna nie ogranicza się jednak ani do tyranii, ani do rewolucji. Cała polityka stopniowo zostaje dotknięta tą niejasną grą sensu i przemocy. I niewątpliwie powinniśmy przede wszystkim mówić o sensie, gdyż istnieje państwo, gdyż jednostki zaczęły – z częściowym powodzeniem – przezwyciężać swoją prywatną przemoc, podporządkowując ją regule prawa. Słowa państwa mają pewną uniwersalną własność, która jest swego rodzaju zaprzeczeniem przemocy. Jednocześnie jednak wspólnota jest zjednoczona politycznie tylko dlatego, że pewna siła odwzorowuje jej formę i przekazuje organizmowi społecznemu jedność woli, która podejmuje decyzje, aby nadać im moc wykonawczą. Ale ta wielka wola będąca prawem dla jednostek jest jednocześnie sama wielkim cholerycznym indywiduum, które od czasu do czasu przemawia językiem strachu, złości, urażonej godności i fanfaronady – czyli przemocy. W ten sposób rządy prawa nadające formę organizmowi społecznemu są także władzą, wielką przemocą, która przepycha się wśród przejawów naszej prywatnej przemocy i mówi językiem wartości i honoru. Stąd pochodzą wielkie słowa, które poruszają tłumy i niekiedy prowadzą je na śmierć. Wspólna wola zdobywa naszą jednostkową wolę za pomocą subtelnej sztuki nazywania. Łącząc nasze prywatne języki we wspólną bajeczkę o chwale, uwodzi wolę każdego z nas i wyraża jej przemoc – tak jak wyciska się sok z owocu.

Czy można powiedzieć, że takie nieszczęście przydarza się tylko językowi polityki? Gdyby okazało się, że najbardziej niewinny z języków – język poety – nie jest wolny od podwójnej presji: sensu i swoistej przemocy, musielibyśmy przyznać, że wszelki język jest w ten sposób określony i ograniczony. Sądzę,

że język poetycki wyłania się ze szczeliny pozwalającej ujawnić się pewnym aspektom bycia. Przyjmuję tutaj prowizorycznie Heideggerowski opis mowy jako podporządkowania się nakazom bycia, na które człowiek jest pierwotnie otwarty. W taki właśnie sposób poeta oddaje się sensowi. Jego posłuszeństwo nie jest podporządkowaniem się, którego przeciwieństwami byłyby bunt czy autonomia. Jego posłuszeństwo leży raczej w rezygnacji, w „pójściu za", w przyzwoleniu. Na tym właśnie polega non-violence dyskursu, którego najbardziej rozwiniętym elementem jest słowo poetyckie. W nim bowiem w najmniejszym stopniu dysponujemy językiem – to raczej język dysponuje człowiekiem.

A jednak… A jednak właśnie w tym najodleglejszym punkcie non-violence gromadzi się pewna partykularna przemoc. W jaki sposób? Ależ właśnie przez oddziaływanie słowa, przez siłę oddziaływania słowa. Doprowadzić bycie do słowa to – w terminologii Heideggera – doprowadzić słowo do bycia. Słowo zaś, tworzenie nazwy, według Heideggera „konstytuuje byt w jego byciu i w ten sposób zachowuje go w jego otwartości. Zachowywać to, co jest otwarte? Tutaj zagnieżdża się i sublimuje subtelna przemoc, którą Ewangelia nazywa siłą Królestwa. W słowach, w chwytaniu bycia przez słowa, rzeczy stają się i są. Otwarcie będące schwytaniem – to właśnie charakteryzuje słowo poetyckie, w którym wyraża się partykularna przemoc poety w chwili, gdy oddaje się on i poddaje odsłoniętemu byciu. Człowiek gwałtowny zjawia się właśnie w tym miejscu, gdzie ujawniają się bycie i sens: w wydarzaniu się słowa, w jego nieuchronności. Poeta jest gwałtownikiem, który zmusza rzeczy do mówienia. Dokonuje poetyckiego porwania.